

# Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 12.

Leszno,  
dnia 20. Września 1845.



Obserwatoryum i ogród botaniczny w Warszawie.

## Zakłady naukowe przy b. Uniwersytecie warszawskim.

(Ciąg dalszy.)

### Zbiór narzędzi matematycznych.

#### A. Do kursu miernictwa i niwelacji.

XIII. Zakupione w roku 1818. potrzebne i celowi skutecznie odpowiadające narzędzia, pomnożone zostały sprowadzonymi w roku 1822. dokładnymi i kosztownymi narzędziami z Monachium, z fabryki Radczy stanu Reichenbacha. Między temi godzien był uwagi tak zwany Distanz - Messer, wynalazku Reichenbacha, i Cerele repetiteur, roboty jego. W r. 1823. było wszystkich narzędzi ogółem sztuk 66, do których przybyło między innymi narzędzie zwane Szyba Colmana, wraz z Astrolabium i Bussolą złączone. Wzorów rysunków jeometrycznych, wydania różnych autorów, poszytów 8, tudzież potrzebny zapas farb i tuszów. Nadzór nad tym zbiorem posiadał Juliusz Colberg, Dr. fil., Prof. miernictwa i rysunku topograficz. w oddziale sztuk pięknych.

#### B. Do kursu jeometrii wykręśnej.

Figury i modele, tak niezbycie do wykładania jeometrii wykręśnej potrzebne, w r. 1823. w części dopiero zakupione zostały. W roku zaś następnym, gdy na pomnożenie zbiorów w wydziale filozoficznym przeznaczono z kassy opłat od uczniów fundusz, otrzymał i ten zbiór sumę 5,296 złotp. na modele do zastosowań jeometrii opisującej. Tym celem niezwłocznie Mechanik warszawski Migdalski sporządził modelów, służących do teoryi zazębienia i cioselki sztuk 19, i te wyrobił podług wzorów paryskich pod okiem Prof. matematyki elementarnej i jeometr. wykręśl., Kajetana Garbińskiego, Nadzórcoy tegoż zbioru, częścią z drzewa, częścią z mosiądzu. Inne zakupiono w Paryżu, częścią z gipsu, częścią z drzewa, w liczbie 23 sztuk, wyobrażające rozmaitego rodzaju sklepienia i schody śrubowe. Nadto sprowadzono narzędzia świeżego wynalazku, w Londynie zakupione przez Prof. Kitajewskiego z funduszów nadzwyczajnych Uniwersytetu, służące do kreślenia



wszystkich linii krzywych, z przecięcia ostrokągu wynikających. Do podręcznego zaś użycia w wykładzie téjże nauki zakupiono za oszczędzone w wyżej wzmiankowanych przedmiotach pieniądze, 18 dzieł ważnych i najpotrzebniejszych. W roku 1830. znajdowało się w ogóle w tym zbiorze figur i modeli 61 sztuk.

#### *Zbiór rysunków i modeli architektonicznych.*

XIV. Podobnie jak inne zbiory i zakłady Uniwersytetu, tak i ten za staraniem Komisji rządowej w. r. i o. p. zwolna uzupełnianio. W roku 1823. liczył tylko 11 modeli i 11 poszytów rysunków architektonicznych. Między pierwszymi znaczna część pochodziła z daru osób prywatnych, reszta z funduszu na to wskazanego zakupiona. W roku 1825. pomnożony został przez kupno, 80 sztukami rysunków architektonicznych i z ofiary modelem pieca duńskiego. Zbiór ten oprócz tego posiadał rysunki architektoniczne Leonarda Schmidner i Schinkel, oraz wzory porządków architektonicznych, wykonane ręką znakomitych artystów. Modelów w roku 1830. liczył w ogóle 26, i zostawał pod dozorem Michała Kado, Prof. architekt., w oddziale sztuk pięknych, a od r. 1825., pod Wacława Ritschel, Profesora, który nastąpił po zgonie tamtego na wspomnianą katedrę.

#### *Obserwatorium astronomiczne.*

XV. Ustanowiona katedra astronomii w Uniwersytecie, stósownie urządzonego obserwatorium astronomicznego wymagała. Projekt wystawienia na ten cel jedynie przeznaczonych gmachu, zyskał zatwierdzenie Komisji rząd. wyz. rel. i ośw. publ.; lecz największa magistratury edukacyjnej troskliwość przy szczupłych dosyć funduszach, a licznych nader na gwałtowniejsze potrzeby wydatkach, nie mogła od razu pożądanego wziąć skutku. Obserwatorium znakomitszych nad inne zakłady wymagając funduszy, już to na wybudowanie trwałego gmachu, już téż na zakupienie potrzebnych a kosztownych narzędzi, zwolna postępować musiało. W skutek czego dopiero w r. 1819. oznaczono miejsce na ten gmach, za rogatkami Mokotowskimi, pomiędzy Ujazdowem a Belwederem, w pośród ogrodu botanicznego, plan budowy na nowo roztrząsnięto i zatwierdzono, przygotowano materyały, a mianowicie kamienie ciosowe; budowa nawet rozpoczęta została. Trwałość gruntowna budowli obserwatorium astronomicznego, a z tego powodu wielka ilość sprowadzonych głazów, większych wymagały kosztów, dla tego w pierwszym zaraz planie do 667,888 złotp. oznaczono sumę. Liczne atoli przeszkody tamowały postęp budowli, tak dalece, że dopiero w r. 1823. wspaniale i kosztownie postawiona, zewnętrznie skończoną została, wynosząc z okładem sumę złotp. 700,000. Piękny

ten gmach pokryto miedzianymi kopułami, czyli wieżami astronomicznymi ruchomymi, których wiązania z niemalą pracą były kute z żelaza, a na słupie środkowym, z kamienia od fundamentów wyprowadzonym, osadzono podstawy polerowane marmurowe (sprowadzone z Kielc) pod główne narzędzia astronomiczne. Z rokiem 1824. obserwatorium nie tylko w zupełności, ale i wewnątrz ukończone i Konduktorami opatrzone znajdowało się. Professor i razem Obserwator, Franciszek Armiński, wraz z Adjunktem, mianowanym Stanisławem Janickim, Dr. fil., natychmiast zajęli w niem pomieszkania swoje, i zatrudnili się rozbieraniem, czyszczeniem, składaniem i osadzaniem kosztownych i dokładnych narzędzi astronomicznych na kolumnach marmurowych, na ten cel przyrządzonych. Przystęp zajęli się sprawdzaniem narzędzi i obserwacjami potrzebnymi do uregulowania zegarów astronomicznych. Same obserwacje rozpoczęto od połowy miesiąca Marca 1826 roku i te regularnie zapisywano, które uważał Dyrektor obserwatorium jeszcze jako data służące do sprawdzenia niektórych narzędzi. Nadto zajął się w tym roku dokładnym opisem z rysunkami założonego obserwatorium.

W czasie rozpoczęcia budowy obserwatorium, zamówiono także ważne i kosztowne narzędzia, które w roku 1821. sprowadzone z Monachium od sławnego artysty, Radczy stanu Reichenbacha. Znaczniejsze między nimi były: Koło wielkie astronomiczne, koło wielkie południkowe, przenośne repetycyjne, wielka machina paralaktyczna, sześć stopowy kulminator, wielki heliometr i t. p. W roku jeszcze 1818. na potrzebę projektowanego obserwatorium nabyty został za umiarkowaną cenę zegar astronomiczny, zrobiony przez warszawskiego artystę Gugenumusa, nie tylko co do zewnętrznej piękności w robocie, lecz nawet co do ścisłej dokładności nie ustępujący zegarom tego rodzaju pierwszych w Europie artystów. Od tegoż później nabyto potrzebne penduły i chronometra. Opatrzono obserwatorium w narzędzia wielkim nakładem, z rąk najpierwszych artystów pochodzące, lub w miejscu sprawione, kosztowały do roku 1824. włącznie wraz z transportem złotp. 100,000. Mimo to z każdym rokiem przybywały narzędzia w miarę ich udoskonalenia za granicą lub potrzeby, jako to np.: Delinatoryum, czyli Bussola, trzy mikroskopiczne mikrometry, roboty warszawskiego mechanika Libisch, podług rysunku Profesora Armińskiego, ramy mosiężne do Libelli przy lunecie południowej, postument pod narzędzie Kometosucher zwane, klatek mosiężnych 6 na okrycie termometrów, postument pod heliometr na wieży i t. p.

Nie od rzeczy sędzę tu nadmienić czynności Obserwatora i rezultaty z tychże osiągnięte. W roku 1825. została machina paralaktyczna



złożoną i na wieży prawej osadzoną, w następnym zaś w użycie wprowadzona z ukończeniem chronometrów ze sprężyną, przez Gugenmusa wykonanych. Z kilkadziesiąt odległości zenitowych, wziętych różnych gwiazd kołem południkowym, obliczył Prof. Armiński błąd kolimacji, flexyą lunety w ukośnym jej do poziomu położeniu i szerokość jeograficzną tegoż obserwatorium, która statecznie okazała się 52<sup>o</sup> 13', 1", 54. W następnych latach przez liczne obserwacje zapewniono się lepiej o dokładnym osadzeniu głównych narzędzi na linii południowej, i uregulowano zegary, jeden do średniego, a dwa do gwiazdowego czasu. Przydane do koła południowego mikrometry, nadały większą ścisłość obserwacyom, za pomocą tego narzędzia czynionym. Na pobocznych wieżach osadzono dwa jeszcze nowo nabyte narzędzia równikowe i lunetę nocną, przeznaczone do obserwacji za linią południową. Oznaczono także szerokość i długość jeograficzną obserwatorium; wymiar ten wynosił w czasie względem Paryża 1<sup>o</sup> 15', 12", 5; różnił się przeto od długości Warszawy dawniej oznaczonej (zapewne podług obserwacji czynionych na wieży zamku królewskiego) o 12½ sekund. Dziennik obserwacji dziennych i nocnych, utrzymywany w porządku, tak się stał licznym, iż Dyrektor obserwatorium przekładał w 1829 r. Kommissyi rząd. potrzebę wskazania funduszu na ogłoszenie ich drukiem. Oprócz obserwacji astronomicznych, i spisywania ephemeryd, czyniono trzykrotnie na dzień obserwacje meteorologiczne, i w tym zamiarze urządzono udometr do mierzenia wody spadającej z powietrza. Dyrektor obserwatorium przez dwa lata w czasie feryj, na wezwanie Kommissyi rząd. w. rel. i ośw. publ., udawał się do województwa krakowskiego, dla oznaczenia długości jeograficznej niektórych punktów tegoż województwa. Dodać należy, że obserwatorium warszawskie tak co do budowy, jako też co do narzędzi dokładnych i otrzymanych rezultatów z postrzeżeń czynionych, nie poślednie po dziś dzień zajmuje miejsce w rzędzie innych europejskich. Urządzenie swoje wzorowe, utrzymanie i sławę, winno staraniu i pracy gorliwej, gruntownie uzdolnionemu miłośnikowi tej nauki, Prof. i Dyrekt. Armińskiemu.

Przy obserwatorium znajdowała się jeszcze Biblioteka podręczna, w przedmiotach astronomiczno-matematycznych, do której dzieła częściowo wpływały. W tym zbiorze zasługiwały na uwagę: *Monatliche Correspondenz von Zach*, dzieło pomocnicze w 22. tomach. W roku 1829. przybył zbiór ważnych obserwacji z lat dwunastu w Królewcu czynionych: *Astronomische Beobachtungen von Bessel*, od 1814. do 1826 roku, tudzież wiadomości astronomiczne Schumachera, tomów 6., i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Zamek krakowski.

[Dalszy ciąg.]

W średnim pokoju równie bogate i kunsztowne szpalery, wyrażały rozmowę Mojżesza z Faraonem, przejście onego przez morze czerwone, danie 10 tablic, i wojna z Amalechitami; wszystko wyszywane barwistym jedwabiem, złotem i srebrem. W sali poprzedzającej przedpokój do sypialni, widziałeś Wszechmocnego, dającego Noemu przepisy względem budowania korabiu.

W drugim pokoju szpalery przedstawiały budowę korabiu tak wiernie, iż zdawało się, żeś słyszał młoty kowalów i uderzenia siekier cielskich.

W trzecim, Noe zgromadzał do korabiu rozmaite zwierzęta; żywność dla nich, i sam z swoimi zamykał się w nim.

W czwartej widziałeś otwarte okna niebios, lejące się deszczu powodzie, z piorunami i grzmotami, przerażającą trwogą, obalającymi na ziemię bezbożne plemię Kaina; jedni czepiali się drzew, wychodzących jeszcze nad wody, inni wdzierali się na wyniosłe skały, wszędy trwoga, okropne zamieszanie, przerażały trwogą pałacych.

W piątym już pokoju ukojone morze i opadłe wody, bite ofiary, wznoszące się z ołtarzów płomienie, nakoniec ubłagane bóstwo.

W szpalerach tych zadziwiająca sztuką wyrażone były trupy potopionych ludzi, już ozięble i gnijące. Nic bardziej przerażającego ręka ludzka utworzyć nie mogła.

W szóstej komnacie, dziękował Noe Najwyższemu, jaśniała tęcza na niebie, znak obietnic boskich.

Takie były te, sztuką i bogactwem nieporównane szpalery.

Po roku 1794., kiedy pałac na koszary przerabiano, zamieniono tu na sien, pokoik, sionkę i kuchenkę, które były po za temi pokojami Królowej, a które w dawnych inwentarzach zwano S. Jadwigi. Zkąd tę nazwę miały, niewiadomo, gdyż nie ma żadnego nawet prawdopodobieństwa, aby mieszkać w nich mogła ta święta, żyjąca w pierwszej połowie trzynastego wieku. Może prędzej pokoik ten zajmowała córka Zygmunta I. Jadwiga, i ztąd dostał tę nazwę, której mylnie niewiadomość tytuł świętej dodała.

Z sieni tej wyszedłszy na galerye, drzwiami, nad którymi jest napis: „Tempora mutantur et nos mutamur cum illis,“ i wróciwszy się do wschodów głównych, udaj się do pokoiów po lewej stronie schodów. Tu pierwsze dwie sale były dawniej jedną salą, zwaną senatorską; oświecało ją ośm okien, z których cztery były ku Krakowowi, a cztery na dziedziniec pałacu. Sufit był roboty starożytnej, w kwadraty sycersko-wyrabiane, z pośród których złociste róże wychodziły. Sala ta obrad, w r. 1605. przemieniła się w salę zabaw; w niej to bowiem odbywała się ucztą weselną Zygmunta III. z Kon-



stancją, Austriaczką; wtedy ściany jej wybite były aksamitem zielonym, ze złotym w około haftem, a na ścianach przeciwnych sobie wisiały dwa potężne obrazy, wystawiające, jeden koronację Zygmunta, a drugi wzięcie Arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną. Sala ta wreszcie przypomina nam jedno ze smutnych zdarzeń w dziejach naszych, bo w niej dumny Mikołaj Zebrzydowski, przepraszał Zygmunta III., siedzącego na tronie, za podniesienie rokoszu, przepraszał, ale tym nie zagoił rany zadanej wtedy ojczyźnie. (1)

Następne pokoje były mieszkaniem Króla, przyozdobione były takim przepychem staroświecczyzny, niewymownie piękne (2), iż cudzoziemcy nawet nie wahali się głosić, iż nic podobnego nie widzieli. (3) Pierwszy z tych pokoiów został przemurowany, a okna na galerią zamienione na drzwi, któremi teraz wchodzi się do sionki, a z tej na prawo do pokoju o czterech oknach, zwanego orłowym albo sądowym. W suficie tego, wyślacanym, snycerskiej roboty, znajdowało się 14 obrazów. Podobne obrazy były także zawieszane w złocistych ramach, równo z oknami na około pokoju, (4) ściany okryte były trofeami Króla Zygmunta z tysiącami ozdobami i rozmaitemi napisami dziwnej sztuki; w pośrodku wisiał orzeł złocisty, herb polski wyrażający, którym najlepsze powionienie wiatru poruszało, i ożywiało ruchem tak naturalnym, że równie ludziło się pojęcie, jak i oczy patrzącego. (5) Po za tym pokojem będący pokoiem zwał się ptasi, ztąd, iż w nim sufit przyozdobiony był wyrabianymi ptakami. W pokojach tych królewskich niewysławionej piękności były lamperye tak ze względu na delikatnej rzeźby, jako też żywości wyboru kolorów. (6)

Przez sięń wchodzi się do trzeciego pokoju królewskiego, ten również jak poprzednie był przyozdobiony obrazami; w nim jeszcze przechowywał się wspaniały komin marmurowy szafiasty z dwoma kolumnami, na którego gzymsach widać orła polskiego, a powyżej herb Wazów. Następnie jest kaplica królewska, — dawniej zamykały ją podwójne drzwi czarne hebanowe, kością słoniową i macicą perłową sadzone, ołtarz z czterema okrągłymi filarami (7), był marmurowy, takąż była w niej i posadzka. Dziś w tej kaplicy widać tylko odrzwia marmurowe, na których gzymsie jest herb Wazów, i widać tylko na sklepieniu czworograniastem ozdoby gipsowe, połyskujące dawną pozłotą, wydoby-

wającą się z pod wapiennej powłoki. Przed tą kaplicą są dwie sionki, a następnie gabinet i pokoiiki. Miłym urokiem przypomina nam ten zakątek pałacu utrzymujące się podanie, podług którego zamieszkiwać tu miała cnotliwa nasza Jadwiga. Podania tego nie potwierdza żaden dowód historyczny, lecz także nie sprzeciwia mu się historia, gdyż ta część pałacu wznosiła się już za czasów tej Królowej.

Wszedłszy do sieni, w której są schody przez wszystkie piętra, gdy się udasz na prawo, wnidziesz do wielkiej sali, będącej niegdyś salą jadalną; tu był sufit staroświecką robotą stolarską, misternie z drzewa w gwiazdy robiony i przedniemi farbami malowany, w którym były gęste piramidy, snycerską robotą, sadzone a wyślacane. (8) Ściany były przyozdobione od Zygmunta Augusta na ucztę, którą dano tu po koronacji Barbary, pięknem a kosztownem złotogłowiem. (9) W tej to sali w r. 1553. danym był także po koronacji Katarzyny, żony Augusta, ów sławny obiad, podczas którego stół okryty obrusy złotem wyszywanymi, zginał się pod złotem i srebrem, a w około niego siedzieli Król August, mając po prawicy Arcyksięcia Ferdynanda, Pośła Juliusza III., Papieża, Pośła Karola V., Cesarza, a następnie Księcia pruskiego, lennika królestwa, i innych Książąt. Po lewej siedziała Królowa Katarzyna, przy niej Bona z córkami, Królowa Izabella z synem, dalej Matrony królestwa, a wszyscy ustrojeni w purpurę, złoto, klejnoty, z wielkim przepychem, bo nikt nie patrzył na wydatek, byle bogato oporzędzony pokazał się, i przepych też ten zagasił sławny nadówczas przepych Persów i Turków. (10) Kiedy to wspomnienie uniesie myśl twoją w tę daleką a świetną naszą przeszłość, wtedy oczy twoje tak mile patrzeć będą na pozostałe tu stare gotyckie odrzwia, jakby patrzyły na starca, który przodków twoich znał, razem z nimi biesiadował, i mógłby ci opowiadać stare o nich dzieje. Ostatnia sala na tym piętrze, zwała się izbą główną, albo poselską, gdyż tu zwykle zgromadzał się Senat wspólnie z Posłami ziemskimi. Dziś niema tej sali, zrobiono z niej bowiem sięń, pokoiik i małą salkę. Dawną salę oświecało sześć okien, dwa z grodzkiej ulicy, dwa od Skałki, a dwa od dziedzińca; na ścianach jej w około były malowane różne osoby; sufit, czyli podniebienie, miała z drzewa misterną stolarską robotą a przedniemi farbami malowany. Całe to podniebienie podzielone było na małe kwadraty, prawie łokciowe, głębokości półłokciowej. Ten każdy głęboki kwadrat był wyłożony różnemi listwami snycersko wyrabianymi; ze środka każdego kwadratu, wypuszczone były głowy męzkie i kobiece aż prawie po

(1) Niemcewicz: Panowanie Zygmunta III., t. II., str. 198.

(2) Otfinowskiego pamiętniki.

(3) Laboureur w opisie podróży do Polski w r. 1645.

(4) Grabowski: Kraków, str. 330.

(5) Niemcewicz: Pamiętniki t. IV., str. 255.

(6) Niemcewicz: Pamiętniki tom IV. str. 255.

(7) Grabowski: Kraków, str. 331.

(8) Grabowski: Kraków, str. 332.

(9) Baliński: Pamiętniki historyczne t. II., str. 189.

(10) Orzechowski: Panegiricus nuptiarum Sigismundi Augusti.



barki, były zaś wielkości prawie naturalnej, a każda odmienna, każda w innym stroju, a było takich głów sto kilkadziesiąt. We środku tego sufitu był orzeł polski, pogoń litewska, i wąż Sforcyów. Sala ta przyozdobiona miała zostać tym sufitem przez Zygmunta Augusta, a głowy te miały wystawić Posłów sejmu piotrkowskiego z roku 1548., narzekających na małżeństwo królewskie z Barbarą. (11) Wszakże niektórzy, dla znajdującego się na tym suficie węża Sforcyów, niszczą to podanie, przyznając to ozdobienie Zygmuntovi I., (12) jak gdyby August herbu macierzystego nie mógł używać, takowego nie używał, a który nawet na trumnie jego umieszczono.

Jest także podanie, jakoby jedna z tych głów przemówiła do Zygmunta Augusta, sądzącego tu sprawę, następujące słowa: „rex Auguste, judica iuste.“ Dziś wszystko to już znikło, — bo sufit ten, podczas przerabiania tej sali za przeszłych rządów, rozebrany został, kilka tych głów w zamku cesarskim pod Wiedniem w Laxenburgu ma się znajdować, kilka zaś do stała Księżna Izabella Czartoryska, i takowe umieściła niegdy w Puławach w domku gotyckim. (13)

Zszedłszy na dziedziniec pałacu, udaj się na ganek drugi pod galeryą w stronie południowej, przez ten wchodzi się do 2ch pokojów zwanych przedtem Kustodią, a będących mieszkaniem Księdza kustosa, oraz do trzech sklepów przeznaczonych na skarbiec koronny, nad którego drzwiami był napis: „thesaurus regni.“ (14) Pierwszy Władysław Łokietek godła królewskie z Gniezna do Krakowa, na schowanie przeniósł, (15) inne zaś kosztowności królestwa prawie od przejścia Krakowa pod rządę polskie, w zamku krakowskim przechowywane były, (16) lecz od jak dawnego czasu w tych sklepach miały swe schronienie, niema wiadomości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Żupy solne w Wieliczce.

(Ciąg dalszy.)

Nim cię poprowadzę temi korytarzami w zamierzoną tu wędrowkę, sądzę, że przedewszystkiem choć ogólnie trzeba ci dać poznać sposób, jakim powstały te korytarze i jej otchłanie. Poznanie czego objaśni cię także z robotami górniczymi, którym w czasie zwiedzania kopalni będziesz się mógł jeszcze przypatrzeć. Dwóch Górników, każdego z swojej

strony, w głębokości takiego korytarza wyrębuje ocios ściany na 24 i pół cala wiedeńskiego głęboko, w tym wiercą w środku dziurę i prochem strzelniczym nabijają, które po zapaleniu odrywa go od tylnej ściany. W miejscu, gdzie przeznaczona pojedyncza masa soli do wyrąbania okaże się wielka, tam dzielią ścianę na równoległoboki; takowe głęboko wyrębiają, potem klinami i drągami od tylnej ściany odłamują; takowy odłam, zwykle 40 centnarów ważący, Górnicy w sztuki rozrębiają i wyrabiają, albo tak zwane bałwany, mające kształt beczek, a ważące około 330 funt. wiedeński, albo kruchy, to jest równoległościany, ważące 90 funtów, albo nakoniec złamki, to jest nieregularne kawałki soli, rumowiską nazywane, pakują w beczki obejmujące 560 funtów, lub w półbeczki trzymające 280 funtów.

W tak wypróżnionych z soli miejscach w pokładach szybikowych, sklepienie pozostałe jest kamienne i mocne, dla tego podpór i filarów nie zostawiają, zaś w pokładach soli spiżowej i zielonej sklepienie zostawionemi filarami ze soli albo podporami ze stósów drzewa, umocowanym być musi.

Umiejętny badacz natury, chcący jej wydrzeć tajemnicze sposoby, któremi utworzyła te masy soli, albo dojść inych jej skrytości, powinien sam sobie w tym labiryncie korytarzy, rozciągnąć nić, po którejby trafił do zamierzonego celu; lecz mający zamiar tylko zwiedzić kopalnię, aby zniszczyć niewiarę w czytane o tych opisy, i doznać tego zachwycenia, jakiemu zdumiony umysł, rozognione serce, zaledwie podołać tu mogą, dla tych następna podróż jest wystarczającą.

Wstąpiwszy w podłużny, ku południowi ciągnący się korytarz, wyciosany w samej soli, którą zaledwie rozpoznać można, bo tak ją wielki oczerniły pyłem i kopciami kaganków, dochodzi się do tak zwanego szybiku, różniącego od szybu tępem, że nie wychodzi na powierzchnię ziemi, ale łączy tylko piętra i podpętra pomiędzy sobą. Szybikowi temu nadano miano Antonia i przeznaczono go do wyciągania soli z głębszych pięter na piętro pierwsze sposobem następującym: Do liny, mającej cztery cale średnicy, zaczepiona jest siatka z potężnych powrozów spleciona, do której włożone 25 do 30 centnarów soli wyciąga na wierzch kierat obracany przez konie. W najdawniejszych czasach były tylko drabiny po szybach do wynoszenia soli, potem zaczęto ją wyciągać za pomocą lin łykowych; te po r. 1499. zmieniono na lniane, później na konopne, i te do tych czas są używane. Lecz nie tylko ten sposób wydobywania soli, ale i sposób jej wyrąbywania, użycie maszyn, i naczyn do tego służących, prawie tutaj nie uległy żadnemu ulepszeniu w teraźniejszych czasach. Wiadomość te posłyszysz tu mile, bo ona świadczy o prze-

(11) Baliński: Pisma historyczne t. I., str. 299.

(12) Grabowski: Kraków, str. 333.

(13) Poczet pamiątek domu gotyckiego w Puławach, str. 10.

(14) Pamiętniki Niemcewicza, tom III., str. 112.

(15) Długosz XI. p. 971.

(16) Patrz Pam. z Krak., część I. str. 15.



myśle przodków twych i niszczy choć w części upowszechnione zdanie o ich niegospodarności.

W tym szybiku spostrzeżone w odległości 51 sążni wiedeńskiej światelka z kaganków Górników ładujących sól do wyciągnięcia, dadzą ci pierwsze wyobrażenie o głębokości tych kopalń. Podniesiona i zapalona tym imaginacya, nie będzie się mogła oddać tym tłumnym wrażeniom, jakie na zdumiony umysł w tym miejscu uderzą, bo cię porwie prawie chęć zapuszczenia się spieszniej co raz głębiej w te przepaści. Lecz w krótko następnym niepojętym zjawiskiem będziesz zatrzymany, przewodnik twój poda ci szklankę wody nabranej ze źródła wytryskującego tu na pierwszym piętrze w korytarzu zwanym na Zawadziu, w głębokości 168 stóp paryskich, a wody słodkiej, wybornej, zimnej. Zkąd się taka woda wzięła tu mogła, jakim sposobem przechodząc przez warstwy solne nie jest słoną, z podziwieniem zapytasz. Lecz ani sam nie zdołasz sobie odpowiedzieć, ani nikt ci nie odpowie, bo dla wszystkich jest to niepojęte. Gdy zaś zaczniesz rozważać, jak wielkiem dobrodziejstwem jest to źródło zaspokajające pragnienie pracujących tu ludzi, wtedy myśl twa zwróci się do Dawcy wszystkich dobrodziejstw i policzy to źródło do tych niezwykłych zdarzeń, cudami zwanych, od ludzi szczęśliwych wiara.

Lecz tu każde miejsce tyle daje pochopu grze wyobraźni, rozbudzonej różnemi widokami, że coraz przedstawia nowe zjawiska; i tak gdy się zapuścisz dalej, zda ci się, że tu odkopano drugie Herkulanum, bo złudzenie to następne zrzadzą widoki. Długi południowo zachodni korytarz jakby ulica, wprowadzi cię na wielki plac, noszący nazwę komory Urszuli. Jest to jedna z tych przestrzeni zwanych tu komorami, a powstałych przez wydobyte potężnych brył soli. Komora ta czworokątna, obszerna, znacznej wysokości, ma ściany z soli ciosowej murywane, świecące milionami przełamanych kryształów soli. Jej wielkość daje tak pierwsze pojęcie kopalni tej niezmiennych przestrzeni, jak szybik Antonia dał ci pierwsze pojęcie jej głębokości. Lecz w tym stworzonym tu w twój wyobraźni Herkulanum, widziałeś dopiero jakby z zastygłej lawy pieczary, ale gdy te opuścisz, ukaze ci się oczyszczona już z lawy i topieli popiołów, zapiekła w ich łonie mumia tego miasta, rozpoznasz w niej most, a za nim wielką bramę miejską, nad którą wisi krata kolcami najeżona, podobnie jak w miastach jeszcze starych niekiedy widzieć możesz. Ściany tej bramy, z soli ciosowej murywane, dziwne dające podobieństwo ogromnych mass kamienia, ozdabia rzeźba, herby cesarskie i napisy ku czci administratora, hrabiego Blagaj, zręcznie w soli wykute.

Przeszedłszy przez tę niby bramę miejską, roztwierającą nam tajnie nieprzebytych uroków,

i szedłszy po schodach kręconych, w soli wykutych, o 120 stopniach, wstępujemy do komory zwanéj Michałowice, a największej z tych wielkich przestrzeni, jakie Wieliczka posiada, co mówię, największej z przestrzeni, jakie natura w łonie ziemi utworzyła w Polsce, w Węgrzech, w Niemczech, Alpach, Francji i t. d., gdyż żadna z pieczar znanych w tych krajach nie jest tak wielka, jak komora Michałowice, bo ona ma około 144 stóp długości, 84 szerokości, a 108 wysokości. Lecz tu stanęliśmy dopiero na balkonie tej komory, zawieszonym pod jej sklepieniem, a z którego przy mdłym blasku kaganków, niedojrzysz ukrytych w ciemnościach ścian tej ogromnej pieczary. Ale zapytaj się wykrzyknieniem, jak daleko one są oddalone, wtedy echo co tu gada z tych ścian, odpowie ci w kilka minut dopiero, co za przestrzeń od nich cię oddziela. Lecz o prawdziwości tego świadectwa przekona cię twój przewodnik, kazawszy na dnie tej komory zapalić ogień bengalskie. Wtedy przemierzona okiem ta otchłań przejmie twój umysł tak wielkim podziwem, iż wprowadzi cię w osłupienie. Bo cóż może więcej działać na umysł ludzki, jak to olbrzymie dzieło pracowitości człowieka i prawie wszechwładnej jego ręki; dzieło, którego wielkość rozważając, wierzyć się nie chce, aby to nie natura stworzyła, ale człowiek zrobił, i zrobił tak, że ją jeszcze przewyższył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wyjątki z wieczorów bańskich J. M. Ossolińskiego, dotąd drukiem nieogłoszonych.

(Dokończenie.)

*Złe w domu.*

Potępieniec już się był z kościoła wygramolił. Broił po klasztorze! Złe sobie poradził byli ojcowie. Raczejby należało wszystkie wrota na rozścież pootwierać, niż je zamykać. Biedny nasz rozum! Często strzeżemy się, z kąd nie ma niebezpieczeństwa; a sama nasza ostrożność na gorsze nam wychodzi. Za skobkami i zamkami, po celach i korytarzach, pełno było rozgardyasu. Ksiądz Prowincyał z przestrachu umierał. Ojciec Przeor nie wiedział, na którym jest świecie. Pod Jubilatami drzały łytki. Im kto był celniejszy dostojenstwem, tym się więcej obawiał, aby nie od niego zaczął. Ale nieboszczyk na kogoś mniejszego miał chrap, na niejakiego brata Rybkę, kwarantana. Bo on wzięwszy na obliży kobyłę, przechulał ją, za duszę jego nie zmówiwszy i pacierza. Skoro go też spotkał, huknął na niego: „Popie, gdzie moja szkapa!“ Ów zatoczył się i padł... Nieboszczyk ani go nogą kopnął, ani mu powiedział: śpij dobrze. Poszedł dalej; minąwszy



wszystkie szczeble prelatur, prosto zapukał do zakrystyana. Czekał go kuty na wszystkie nogi brat Łata, przy kadzi święconej wody z pełną konewką w ręku. Prózno to były ostrożności. Utrapieniec ani się junaczył, od razu padł na kolana, składa ręce, żebrze, żeby chciał od niego podjąć się poselstwa do pani Słupeckiej. Celem tego poselstwa być miało, aby co on wydarł komu, ona oddała.

*Bogdaj samemu czynić, a nie spuszczać się na nikogo.*

Zastał brat zakrystyan niebogę Słupecką u świętej siostry w kirze od głowy do stóp, odmawiającą z nią psalmy zaduszne. Po pierwszym słowie ratunku duszy, nieboga z całego serca jęknęła: módlcie się! i signawszy do kieszeni, dała mu na *memento* talar bity, obiecując wóz ordynari do klasztoru. Ale nie tém było go zbyć. Zakrystyan upominał się o cudzą oborę. Omdlała, oblała się na nowo łzami, naraz z serdecznego żalu język i słuch straciła. Długo nie można się było niczego na nią dowołać. Nie rozumiała o co chodziło, i każdy inny nie mnich sprzykrzyłby był sobie bez końca nad nią dukać. Przecież zakrystyan wrzeszcząc, szamocąc, padając do nóg, przywołał ją do życia. Aleć cóż potem? Sam głowę stracił, gdy ona przyszedłszy do siebie z góry go okrzykła: „Po tośli mnichu przyjechał, abys mnie ze skóry obdarł? Jakim prawem mąż mój może tém szafować, co teraz pod mojem dożywociem? Niechaj sobie w czyszcju pocierpi, wypłaci się, a obora zostanie oborą.“ Zakrystyan bąknął coś o piekle. „Ach łotrze,“ powstała na niego, „toś już mego męża na gardło osadził.“ Gdyby był choć pisał słowo jedno więcej, pewnieby go nie było obroniło nawet prawo narodów, a i tak o mało go związać nie kazała, i do Dudków odwieść, tylko, że na czas umknął od gorącego prawa.

*Ze wszystkiego nic.*

Nic nie wskórał ksiądz Kazimierski na diabłach, nic na Słupeckim. Nic zakrystyan na Słupeckiej. Nic nie pomogły modlitwy Świętych. Nic chłopki nie odebrały. Nic nie wie Długosz, co się potem stało.

### Dobra dusza.

(Wyjątek z Wieczorów badeńskich J. M. Ossolińskiego, dotąd drukiem nieogłoszonych.)

Olechna siedząc z ulubionym swoim pastierzem na murawie, stokrocią, fialkami i papuzią trawką mienioną, podle strumyka po kamyczkach szemrzącego, westchnęła, spuściwszy na łono jego omdlała głowę. „Nie odłączy mnie od ciebie, drogi Miłoszu, chyba śmierć jedna... Śmierć nas odłączy... podobno nie zadługo odłączy... zapomnisz o mnie. Ejże zapomnisz, może nawet

nie pomyślisz, że czuła... wierna ci Olechna żyła na świecie!“ Porwał się Miłosz... „Pierwój oczy zamknę, pierwój mnie piaskiem przysypię, niż twój zgon obaczę... Nieba, okrutniejszemi byście byli, przedłużając dni moje po Olechnie, niż gdyby mi je teraz wasz piorun wydarł! Niechby mnie ściagał twój cień, kochana Olechno, zrozony na mściwą i okropną postać, gdybym zniósł promyk tego to słonecznego światła, skoroby przy niem nie godziło się oglądać twójego oblicza.“ Już na ów czas ukryta jakaś niemoc, trawiła Olechny siły; w krótkie pod nią uległa. Los srogi chciał mieć świadkiem jej zgonu nieszczęśliwego Miłosza, czyli raczej tak niedostępnie przy niej w czasie jej słabości czuwał, że śmierć wypatrzeć nie mogła chwili, w którejby po za jego oczy wątek jej życia przecięła. Nie słysząc Miłosz bicia jej serca, widząc, iż pełzną z różanej barwy jej usta, rzuca się na nią, jęczy, szlocha, rozpacza, chcąc albo odbieżyć ducha wrócić, albo śmierci, iżby ich jednym zgonem połączyła, przywołać. Zbiegli pasterze na ten żalobny odgłos, ledwo go zdołali oderwać... Strzedz go musieli, ażeby się sam w te tropy własną ręką za nie nie wyprawił. Czas, ów to trosk najskuteczniejszy lekarz, nie przynosił mu ulgi; jeżeli wstrzymywał własną rękę od swoich piersi, o to mu szło jedynie, iż samobójca na rozstajnych manowcach, a nie przy lubyh Olechny zwłokach, znalazłby był pogrzeb. Nie bawiły go ani kiedyś upodobane piosnki, zmierzyl sobie igraszki z rówienikami, którym dowodził; i w mrok i w dzień błąkał się po owych równinach, pagórkach, dolinach, kędy niegdyś z Olechną przebywał. Tam ludzi żal swój płonną marą, niby ją oglądał, słyszał, z nią rozmawiał. Jątrzyło to przypomnienie jego ranę. Wszakże nie znał już innej roskoszy, krom płaczu. Czułe serca rozrzewniała jego niedola; obojętne dziwiły się rzadkiej stałości. Pasterki szczypała próżność. Jak to żadna z nich nie stała za Olechnę, nie była warta nadgrodzić Miłoszowi jej straty.

Halszka i Zośka usadziły się zluzować ją w jego sercu; jedna drugiej się nie zwierzyła. Obydwie osobne zastawiły na niego siatki. Halszka wyszpiegowała, gdzie rad był uczęszczać, tam i ona ganiała swą trzodę, na pozór nie umyślnie. Owszem strzegła się dać, osobliwie też Miłoszowi, celu swego miarkować. Omijał ją, omijała go, zbłąkotali się ku niemu; skoro w tę stronę obejrzał się, odwracał się co tchu, nuciła sobie... nuciła nawet tak, iżby ją z przypadku słyszał! zawsze nuciła o Olechnie, że w niej straciła przyjaciółkę, jakiej już drugiej nie znajdzie, i że z nią znikły wszystkie życia jej pociechy... Olechna była zaszczytem gromady, pięknnością; Olechnie żadna nie równała.. Ciężko było w poranku uprzedzić pasterza, który całych nocy nie sypiał, atoli i to udawało się jej nawet częściej od niego, usiąść nad owym



strumykiem, w którym przeglądała się Olechna. Tam uszczknawszy lubego niegdys Olechnie kwiecica, wila żalobną Olechnie równiankę, i tę sama, zarzewniając się do łez, opieszalym i prawie kwilącym się nurtom powierzała, jak gdyby ofiarę jej ceniom. Miłosz słysząc powtarzane to słodziuchne imię, zbliża się na hasło; niby nie widzi go Halszka; tém śmielej przystępuje. W postaci i kibici Halszka dosyć wydawała podobieństwa Olechny. Obląkany Miłosz zrazu zapomniał się nieco i dumal; ona zjawiała się; przypatrował się... Zatrzymywał imię Olechny, szperał oczyma, upatrował w przeczczystym stoku, azali nadobnego jej lica w nim nie dostrzeże!... Zaszedł w tył Halszce, a gdy i tak niczego nie dopatrywał się, niecierpliw wyrwał się, sądząc, że widzi Olechnę... nieszczęście nieszczęśliwych brata; zmieszali opłakujące łzy swoje; naplakawszy się z Halszką, nie uciekał już odtąd od niej... Spotykał się trafunkiem... potem częściej... potem już Halszki szukał. Frant pasterka nie zaczyiała wręcz z miłością jego... wtorowała mu czy wzdychał, czyli szlochał; rozrzewniała go, kiedyś westchnęła: Ach! Miłozu, jak i na tamtych świecie musi być Olechna z twojego przywiązania szczęśliwą. Westchnął i Miłosz: Alboż to i czyją duszę bez ciała, jak niestety jęk nasz przenika obłoki! nie rwież śmierć stroga z życiem razem wszystkich doczesnych związków? Tu się Halszka, jak gdyby jakieś powątpiewanie ją zdejmoowało, zasepiła. Biedniemy, jeżeli Olechna nie czuje, nie słyszy, nie wie, jak po niej rozpaczamy! jeżeli nie, nie może znać wzajemności... Omdlał Miłosz, Halszka go chwytła za rękę; nie masz ostrowidza nad zazdrość; jeszcze nikt z całej słobody nie dociekl tego, że Miłosz miał się ku Halszce. Zośka już knowała go sposzyc! kiedyś tam gdy ledwie co wszedł był do szałasu, zaparła go na wrzeciądz: już teraz z dwóch miar nieszczęśliwy, rzucił się na posłanie, mżył o swojej rozmowie z Halszką i już dwie pasterki miał przed oczyma, wtém raz go jakieś westchnienie, toż głębsze od serca, aż już łkanie i jęk; mniemał, że własną pierśią ucisku sobie ulżywał. Narzekanie wyraźne, które wnet mu się obito o uszy, nie zotawilo go długo w wątpliwości, usłyszał nawet słowa: o wy mężczyzni!... Proszę Pani, nie powtarzać mi téj skargi: o wy mężczyzni!... czemuż mogą nam kobiety oczy zaplusnąć, żebyśmy im nie odwetowali matroną efezka, albo

téz i owój nie przypomnieli, co nad mogiłą męża przysięgała łyżać, póki ciekący koło niej strumyk poplynie, a tym czasem go odwracała. Miłosz zerwał się na owo: o wy mężczyzni! opatrzył szalas wewnątrz, zewnątrz, z wierzechu, przetrząsał krzaki, wspinał się na palce, nie znalazł ani postrzegł żywego ducha, ale za powrotem, w samym szałasie zastał cuda. Fularkę nie nad głowami, wieniec z niezwiędłej stokroci, własnymi Olechny rękami niegdys uwiarty, zadatek i obraz jej miłości, rozerwany, rozproszony tu i ówdzie po murawie; darn świeża, która mu za posłanie służyła, zmierzwiiona. Rachuje się z sumieniem, komu i co przewinił. Ucieka; spotkał nad strumykiem Halszkę, siada obok niej, płaczą oboje nad wspólną niedolą; aż oto zaszeleściły liście, znowu go ploszy jakiś żalony odgłos! goni marę... popędziwszy aż do leszczyny; naraz zachwiały się pod nim kolana, padł bez zmysłów; łąka była kwiecista, galkiem opasana, wszędzie głuche milczenie panowało, lekki tylko wietrzyk gibkimi gałązkami czasem kołysał, a księżyc bładem światłem ledwo co kryślił małe ruchome cienie. Miłosz skoro się orzeźwił, wlepiwszy w niebo, licznymi jaśniejące zorzami, wzrok zemdlony, marzył sobie, że upatrywał przechodzący się po blawatnym szlaku Olechny wizerunek... W dalszym mzeniu śniło mu się, że nawet postać jej oglądał, wyciągał do niej ręce... Cuci się nakoniec samą tą usilnością, aleć nim powieki całkiem otworzył, usłyszał głos prawie taki: „Śmierd, telni ludzie! bładzicie w mniemaniu waszém, że my w tych tu górnych obłokach wyzuci „z ciał, cielesne czucia i skłonności zachowujemy! Patrzymy z wysokości z politowaniem na „wasz padół! na wasze nikczemne troski! nie „dzielimy ich! dzielić nie możemy! Miłozu! prze- „stań się już prózną tkliwością dręcącą; śmierć „rozłączyła nas niezmiernym powietrza kra- „jem. Bierżże z mojej ręki najlepszą moją nie- „gdys przyjaciółkę.“... Zdziwiony Miłosz nakoniec otworzył oczy; postrzega, że go w samej rzeczy Halszka za rękę trzymała. Halszka przysięga, że nie wie, co się z nią stało; jak ją siła od strumyka na pół martwą na to miejsce zaniosła; miała i ona kubek w kubek toż co on widzenie; wtém jakaś nieposzlakowana moc dłonie ich nawzajem ścisnęła... Zośka poszła w komesz; Halszka płatkę wygrała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### Licytacja dawniejszych książek polskich,

która w Krakowie dnia 15go Sierpnia r. b. miała się rozpocząć, dla zaszytych przeszkód, odłożoną została na dzień 2gi Grudnia r. b.

Katalogi Nru 4. i 5. są w każdej księgarni do nabycia, przez których zamowy przyjmuje księgarnia E. D. Friedleina.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)